

# Nowiny Toruńskie

PISMO BEZPARTYJNE

Rok I.

Toruń, dnia 30 sierpnia 1931 r.

Nr. 5

## Jak się bogaci Dandelszczyzna

na oszczędnościach obywateli miasta. Doktor, żona, brat i teściowa — czyli Spółka Akcyjna Cegielni na Rudaku.

Zdawałoby się, że istniejące przy Magistratach Miejskie Kasy Oszczędności, — mają na celu przede wszystkim dobro miasta i jego obywateli, że jako instytucje w których składają swe oszczędności wszyscy bez wyjątku obywatele — spełniać powinny lojalnie względem wszystkich obowiązków udzielania kredytu tym, którzy tego kredytu potrzebują i, którzy są w stanie przedłożyć odpowiednie gwarancje. Niestety, tak powinno być, ale nie jest. Jako przykład niechaj nam posłuży Miejska Kasa Oszczędności miasta Torunia.

— Od kilku lat opanowana przez spokrewnioną klikę geszefciarzy — nasza Miejska Kasa Oszczędności stała się pro prostu prywatnym bankiem dla kilku panów, znanych na naszym gruncie, jako ludzi bogatych, zarabiających miesięcznie dziesiątki tysięcy złotych. Zewsząd, czy to ze strony klasy pracującej, czy też ze strony kupców i przemysłowców, słyszy się utyskiwania na działalność Miejskiej Kasy, która zamiast iść kupiectwu na rękę i w miarę możliwości służyć tanim kredytem — ogranicza udzielanie pożyczek, tylko do mocno protegowanych. Mogli-

byśmy przytoczyć setki wypadków, kiedy to solidni, znani i poważani obywatele naszego miasta zwracali się o krótkoterminowe pożyczki, — lecz brakło im dla otrzymania kredytu jednej rzeczy, — a tą była protekcja. A ileż było wypadków, że kupiec zwracał się do Miejskiej Kasy Oszczędności z prośbą o krótkoterminową pożyczkę potrzebną pilnie na wykupienie weksłu i chociaż dawał wszelkie wymagane gwarancje — pieniędzy dla niego w Kasie nie było.

— A gdzie były pieniądze? W czyich kieszeniach utonęły wkłady oszczędnościowe?

## Ekskulap Dandelski dobrze rznie... ale także i Miejską Kasę Oszczędności.

Przejrzyjmy spis osób składających swe oszczędności w Miejskiej Kasie, a od razu na wstępie uderzy nas jedna rzecz. Nie ma wśród nich właśnie tych, którzy znani są w mieście jako ludzie bogaci, posiadający gotówkę. Większość zasilających swemi oszczędnościami Miejską Kasę Oszczędności — to przeważnie klasa pracująca, ciułająca grosz do grosza i lokująca go w Kasie, gwoli oprocentowania i zabezpieczenia przed kradzieżą. I tak, dzięki właśnie tej średniej klasie, może Miejska Kasa Oszczędności istnieć i prowadzić operacje bankowe, które znów są konieczne, by Kasa mogła opłacać procenta od wkładów. Tymczasem, operacje bankowe przeprowadzane przez Miejską Kasę Oszczędności, różnią się bardzo poważnie od operacji innych banków i w tem właśnie tkwi cała zagadka oraz niebezpieczeństwo dla miasta.

— Udzielanie kredytu — ten bodaj najważniejszy dział operacji bankowych, był i jest oczkiem w głowie wszystkich zarządów banków, gdyż on stanowi podstawę egzystencji instytucji, jako takiej, oraz jej udziałowców. Dlatego też w zarządach banków i Kas Oszczędnościowych powinni zasiadać przede wszystkim lu-

dzie, których praca dawałaby całkowitą gwarancję, iż wszelkie ryzyko cudzemi oszczędnościami jest pro prostu wykluczone.

Innego widocznie zdania był i jest Zarząd Miejskiej Kasy Oszczędności, skoro działalność jego cechują takie kwiatuszki: znany na naszym bruku doktor Dandelski, zajmujący, aż trzy dobrze płatne posady, kupił sobie swego czasu Zakłady Ceramiczne na Rudaku. Nie miał jeszcze wówczas tyle własnych pieniędzy, by móc za nie zapłacić, ale przecież i na to rada się znalazła. Zaciągnął więc kredyt w Banku Związku Spółek Zarobkowych, w Vereinsbanku w Toruniu, no i... zaczął robić interesa.

Nie musiały to być jednak świetne interesa, bo wkrótce przedsiębiorstwo zaczęło się chylić ku plajcie, a Bank Związku Spółek Zarobkowych i Vereinsbank w Toruniu, zdążyły jeszcze położyć rękę na przedsiębiorstwo i kapitał swój zabezpieczyć. Pan Dandelski byłby nie-

zawodnie plajtął, gdyby nie... znów uprzywilejowane stanowisko przy żłobie miejskim, z którego skwapliwie skorzystał, **wprawną rękę chirurga zanurzywszy we wnętrzościach Skarba Miejskiego.** Kilkusettyśięczna pożyczka, jakiej Miejska Kasa Oszczędności panu Dandelskiemu udzieliła, starczyła na spłatę długów w obu bankach, oraz na utrzymanie przy życiu Zakładów na Rudaku. Czy jednak na te kilkaset tysięcy złotych, udzielone Spółce Akcyjnej Dandelskich, doktorowi, żonie, bratu i teściowej — posiada Miejska Kasa Oszczędności dostateczne gwarancje — na to pytanie odpowiedzieć należy przecząco.

**Cała ta operacja pachnie, czy śmierdzi wielkim skandalem** i gdyby podobne coś miało mieć miejsce w jakiejkolwiek innej instytucji kredytowej — wówczas cały zarząd dawno by już siedział za kratkami.

# Radca Basiński

sprytnym meklerem Spółki Dandelskich.

Wybitną rolę w całej tej aferze odegrał przede wszystkim dzisiejszy dygnitarz magistracki — Basiński. On to bowiem był swego czasu dyrektorem Banku Związku Spółek Zarobkowych i on właśnie udzielał kredytu rodzinie państwa Dandelskich, a kiedy Władze Nadzorcze Banku spostrzegły niebezpieczeń-

stwo, jakie Bankowi zagraża, wywalili p. Basińskiego poprostu na zbity łeb. Jednak ręka rękę myje.

Od czegoż był p. Dandelski i jego dygnitarskie stanowisko w Magistracie?

Wywalony dyrektor znalazł jeszcze lepsze stanowisko w Magistracie, stając się decernentem Miejskiej Kasy Oszczęd-

ności, Elektrowni i Gazowni oraz t. p. intratnych posad i synekur.

Jak wygląda działalność pana Basińskiego, jako decernenta, o tem jeszcze obszerniej pomówimy w specjalnym artykule, który jego szanownej osobie w najbliższym czasie poświęcimy.

## Wylegarnia pluskiew

w szpitalu miejskim.

Czy w szpitalu miejskim są pchły? Nie! Pluskwy żyćby im nie dały!

Od głodu, wojny, ognia, morowego powietrza i... szpitala miejskiego zachowaj nas Panie - pisze do nas jeden z chorych, przebywających na kuracji w szpitalu miejskim.

Zdziwieni tego rodzaju wstępem do listu, a jeszcze więcej adresem nadawcy, zasiągnęliśmy bliższych informacji na temat stosunków sanitarnych w naszym, pod zarządem p. Dandelskiego pozostającym, szpitalu miejskim. Rezultat zasią-

gniętych informacji jest wprost fascynujący.

Okazuje się, że ci biedni chorzy, których nieraz najokropniejsze choroby trapią, dniami i nocami, narażeni są na stokroć większą jeszcze plagę, a mianowicie na pluskwożarcie. **W szpitalu miejskim roi się formalnie od tego paskudztwa**, a chorzy zamiast zasilać swój organizm spokojnym snem, zmuszeni są całe noce spędzać na pluskwobicu. Niesłychany

i wprost wołający o pomoc, brak dozoru ze strony dygnitarzy miejskich od spraw sanitarnych, winien być corychlej usunięty, gdyż tego wymaga elementarne pojęcie o higienie zwykłego mieszkania, nie tylko hygiena ubikacji szpitalnych.

Co na to Magistrat?

Co na to p. Dandelski?

Powiadają wtajemniczeni, że pan Dandelski w ten sposób nagania lepszych pacjentów do swojej prywatnej kliniki.

Czy tak? A może...

## Strachy na lachy - komornika Janowskiego.

Tam go nie chcą — a tu chce wejść. Żyd zjadł kury i śmieje się w kułak.

W jednym z numerów naszego pisma poruszyliśmy sprawę urzędowania komornika Janowskiego, zapowiadając nieco więcej kwiatusków z tej... łączki kacyka z Rabiańskiej. Bylibyśmy może dali spokój dalszym publikacjom, gdyby nie to, że Janowski znów zaczyna się bawić w wielkiego „puryca“, a nawet próbuje grozić. W odpowiedzi na groźby, tym razem mały tylko zastryk.

To, że komornik Janowski w urzędowaniu swoim nie liczy się absolutnie z przepisami prawa, jak i nie zdradza zielonego pojęcia w interpretacji poszczególnych przepisów — o tem wszyscy dobrze wiedzą. Bo i, czyż można nazwać zgodnym z przepisami i logicznym w rozumowaniu — **zajęcie naprzykład 3 zabitych kur i wyznaczeniem na nie licytacji za 3 tygodnie?** A jednak fakt taki miał miejsce, w dodatku skończył się rozprawą przed sądem, dokąd zaskarżył Janowski licytowanego, **wytaczając mu sprawę o usunięcie z pod pieczęci komornika 3 zabitych kur.**

Oczywiście zozprawa wykazała wielkie zero umysłowe p. Janowskiego. Ale... pan Janowski liczy, wciąż i, kto wie czy się po tem wszystkim naprawdę nie przeleci. Liczył naprzykład, że uda mu się zostać komornikiem na powiat i w tym celu zwrócił się do jednej z osób, by mu pomogła zapisać się na członka Bezpartyjnego Bloku. Zamiast kilkudziesięciogroszowych składek, zaoferował się nawet na opłacanie 15 złotych miesięcznie,

byleby, jak sobie wyobrażał, tą drogą wypłynąć na powiatowego komornika. Musiały być z tego widocznie nici, bo

jakoś pan Janowski nominacji na powiat nie otrzymał. Tym razem tyle tylko, przed sądem więcej.

## Dalszy ciąg afery kolejowej w Toruniu.

Skąd własne kamienice?

Uprawiany przez kolejarzy od kilku lat przemysł towarów z Niemiec do Polski, musi być świetnym interesem, skoro cały szereg kolejarzy zdążyło się już dorobić własnych kamienic, wartość których przekracza zarobki tychże kolejarzy. Tutaj winny Władze z całą stanowczością wniknąć w pochodzenie środków na budowę domów — bo, aż nadto razi wszystkich fakt, iż w czasach, kiedy panuje ogólny kryzys gospodarczy, właśnie ci, którzy obsługują pociągi zagraniczne, dorabiają się w niezwykle szybkim tempie. Działalność przemysłników — kolejarzy jest skoordynowana w rękach kilku asów, którzy posługują się nawet specjalnymi pseudonimami na ewentualny wypadek wykrycia przemytu lub korespondencji z innymi przemysłnikami i kupcami.

Afera przemysłnicza uprawiana przez kolejarzy, staje się o tyle niebezpieczniejsza dla Państwa, że nie składają się na nią sporadyczne wypadki szmuglu na

własną rękę i wyłącznie na własną korzyść — **lecz jest to działalność z ramienia Centrali niemieckich, które z całą pewnością kryją w sobie również i wywiad wojskowy.**

Posiadamy pewne dane, że z szefem Centrali w Hławie, żydem Kuźmickim — odbywały się częste konferencje kolejarzy, Kochanowskiego, Szumielewicza, Dawidowskiego i innych, którzy na tych konferencjach zdradzili tajemnice, mogące w następstwach swoich przynieść szkodę niejednej jednostce.

## Czytajcie

Nowiny Toruńskie

# Podczas najazdu bolszewickiego przewodniczącym strejku kolejowego, a dziś znów maszynistą.

Z pośród przemytników kolejarzy, znany jest w Toruniu niejaki Dawidowski, zajmujący stanowisko maszynisty w pociągach zagranicznych. Ten to osobnik, w roku 1920, podczas najazdu bolszewickiego, był przewodniczącym strejku kolejowego na jednej z linii kolejowych w Dyrekcji Radomskiej. Za tą wrogą działalność, został Dawidowski z Polskich Kolei Państwowych usunięty, lecz w jaki sposób dostał się do Dyrekcji Gdańskiej

i to na tak odpowiedzialne stanowisko, tego już naprawdę zrozumieć nie możemy. Całą obecną działalność maszynisty Dawidowskiego, cechuje wręcz wrogi stosunek względem interesów Państwa, to też dziwić się należy, iż dotychczas Władze Kolejowe niczego nie uczyniły, by się szkodnika takiego raz na zawsze pozbyć. Dla zamaskowania swojego właściwego oblicza, tenże Dawidowski należy pod-

obno do Polskiej Partii Socjalistycznej, chociaż nie ulega wątpliwości iż pod **plaszczykiem P. P. S. ukrywa się agitator komunistyczny**. Podobno Władze Przełożone Dawidowskiego, były już informowane o jego antypaństwowej działalności, lecz my raczej skłonni jesteśmy przypuszczać, że doniesienia te nie wpłynęły tam, gdzie należy.

W następnym numerze zamieścimy dalszy ciąg rewelacji.

## Oryginalne sprostowanie Adwokata w imieniu maszynisty Kochanowskiego.

...Z jego polecenia wzywam W. Pana do umieszczenia w następnym numerze sprostowania bez kosztów na tem samem miejscu i temi samymi **TRZCIONKAMI** następującej treści: (bez komentarzy! przyp. red.)

Nieprawdą jest, aby maszynista Kochanowski w jakikolwiek sposób był w mieszany w sprawę przemytnictwa, opisanego w artykule „pod osłoną pary z lokomotywy, wyrzuca się worki z cygarami“. Nieprawdą też jest, by Kochanowski kiedykolwiek trudnił się przemytnictwem i nie prawdą jest, że przeciwko Kochanowskiemu toczy się jakakolwiek sprawa sądowa o przemytnictwo lub inny czyn karygodny.

Niezależnie od żądania umieszczenia powyższego sprostowania wytoczę **W. Pana** z polecenia pana Kochanowskiego sprawę karną o zniesławienie go w druku. Zwracam na to uwagę, że

nieumieszczenie żadanego sprostowania stanowi nowe przestępstwo, za które w

danym razie Pana także pociągnę do odpowiedzialności karnej z polecenia p. Kochanowskiego.

### Nie wyciągaj pan wilka z lasu.

Panie Kochanowski! A to co — pieprz?

Rozsierdził się pan Kochanowski, że go się osmielono uwiecznić na papierze gazetowym i wyrzucił przez swego adwokata sprostowanie, które potrzebne mu było do wykazania swego alibi. Nie pod parą z inżyniera, ale wprost bez obawy, wyrzucamy jeden z posiadanych wielu dowodów przeciwko p. Kochanowskiemu.

— Czy to pan prowadził pociąg osobowy Nr. 321 z Niemiec, w dniu 6 lutego? Czy właśnie z pańskiej lokomotywy wy-

rzucano worek z cygarami przemytnikowi Weznerowiczowi? Czy zna pan strażników Straży Granicznej Żagę i Grodzkiego którzy przemyt przyłapali? Czy jest pan stanowczo taki pewny, że przeciwko panu niema w Prokuraturze dochodzenia?

A co tam za listy pańskie w aktach dochodzeń o przemyt jedwabiu? Czy to nie rozrachunki z przemycanego towaru?

W najbliższym czasie jeszcze o panu pomówimy.

## Dlaczego w żydowskiej drukarni?

Komuś specjalnie zależy na tem, by „Nowiny Toruńskie“ przestały wychodzić i, w tym celu rozpusza świadomie fałszywe pogłoski, jakoby wydawcą pisma była firma żydowska Bracia Rosenbaum, Następca. Otóż, stwierdzamy z całą stanowczością, że firma Bracia Rosenbaum nie wspólnego z wydawnictwem Nowin Toruńskich nie ma, jedynie, jako przedsiębiorstwo drukarskie, wyko nuje druk pisma.

Nie jeden z pewnością zadałby nam pytanie, dlaczego drukujemy w żydowskim, a nie w polskim przedsiębiorstwie?

W zupełności słuszne pytanie, na które postaramy się o odpowiedzieć.

Przedewszystkiem, przystępując do wydania Nowin Toruńskich, mieliśmy na względzie stosunki miejscowe, oraz zależność, czy przynależność poszczególnych przedsiębiorstw do pewnych partij politycznych.

I tak, gdybyśmy drukowali pismo w Drukarni Toruńskiej, to zachodzi pytanie, czy zgodziłaby się ona na drukowanie takich artykułów, jakie w Nowinach publikujemy — z drugiej strony — czy nie spotkalibyśmy się z zarzutem, iż jesteśmy ekspozyturą Słowa Pomorskiego?

Lub, gdybyśmy drukowali w Drukarni Rolniczej — czy wówczas nie zarzucano nam, iż jesteśmy sanatorami?

A wreszcie, czy nasze rewelacje dotyczące — Kasy Chorych, byłyby możliwe, gdybyśmy drukowali w drukarni Robotniczej p. Pawlaka i Antczaka?

— Jak widać z treści naszych dotychczasowych artykułów, nie pozostajemy w żadnej zależności od żydowskiej drukarni, **dając jednocześnie zatrudnienie tyl-**

**ko polskim zecerom i pracownikom drukarskim**, których wyłącznie — żydowska drukarnia Braci Rosenbaum zatrudnia.

A przytem koszta wykonania Nowin, były najniższe właśnie w firmie Bracia Rosenbaum, co dla wydawnictwa odgrywa bardzo poważną rolę! —

## W odpowiedzi na wypociny Głosu Robotnika.

Bardzo długo głowił się Głos Robotnika nad tem, jakie zająć stanowisko w przykrew dla niego aferze w Toruńskiej Kasie Chorych, aż wreszcie wspólnym wysiłkiem leaderów stronnictwa i jego pisarzy gazetowych — w kilka tygodni po całej aferze, raczył także się odezwać, dając znać, że i on coś wie o malwersacjach, a wie nawet lepiej, niż reszta prasy. Bezsprzecznie, trzeba to oddać Głosowi Robotnika, że żadne z pism nie jest tak dokładnie poinformowane o całej aferze i malwersacjach w Chorej Kasie, jak Głos Robotnika, szkoda tylko wielka, iż rewelacje tegoż Głosu

Robotnika przyszły tak późno i to zakroplone naprawdę przestarzałym sosem, świadomego mijania się z prawdą,

Nie będziemy drobiazgowo odpiierać zarzutów stawianych nam przez Głos Robotnika, gdyż nie hołdujemy zasadzie, że prasa służy do karmienia czytelników wypocinami panów redaktorów w obronie ich własnych ambicijek — dlatego też odpowiadamy krótko.

— Na korzyść panów z Głosu Robotnika należy zapisać, że chociaż późno, nawet bardzo późno, lecz jednak raczyli napiętnować aferę, przyznając się chociaż

częściowo tylko do pokrewieństwa partyjnego z niektórymi z defraudantów. Powiedzmy nawet, że nie można winić całej Narodowej Partji Robotniczej, za smutny w jej szeregach partyjnych — wypadek z Toruńską Kasą Chorych. Ale... pocóż znów wypierać się swoich starych, zasłużonych działaczy, jak pana ex dyrektora Gordona?

Dlaczegoż to panowie tak bezceremonialnie porzucili go w ciężkiej chwili, dając mu aż tak serdecznego kopniaka, by się od razu znalazł w przeciwnym obozie — Sanacji? Czy to się godzi ze starogłowa partyjnego robić piłkę nożną i urządzać mecz — Narodowa Partja Robotnicza contra Sanacja?

A cóż byłoby, gdyby tak sanatorzy odkopnęli pana Gordona w stronę Stronnictwa Narodowego? Wówczas z całą pewnością nie mógłby się pan Antczak domagać jednego miejsca w Radzie Miejskiej dla NPR-u, jak to był uczynił na ostatnim posiedzeniu, przy wyborze następcy po panu Gordonie.

My nie posiadamy możliwości wglądnięcia w listy członków Bezpartyjnego Bloku, ale posługując się w tym wypadku tylko waszą metodą przypuszczeń, mniemamy, iż gdyby pan Gordon był członkiem i działaczem BeBe — to czyżby, jak to zwykle wy sami twierdzicie, nie znaleźliby sanatorzy więcej honorowego wyjścia dla niego, niż głośne usunięcie i zamianowanie innego dyrektora?

Nam się przynajmniej tak zdaje, wy lepiej z pewnością o tem wiecie, ale jeszcze lepiej wie cały ogół mieszkańców Torunia — do jakiej partji pan Gordon należał.

Z całą przyjemnością stwierdzić nam wypada, że macie słuszność w tych punktach, w których czynicie współwinnymi Władze Nadzorcze nad Kasą Chorych, które te Władze wykazały całkowity brak nadzoru, dodatnio wyrażając się o gospodarce w Toruńskiej Chorej Kasie, wówczas, kiedy nadużycia trwały od kilku lat..

Jak znów, świadomie mijacie się z prawdą, że Nowiny Toruńskie, to pismo sanacyjne, dobrze zwąchane z żydami. Chcieliście towarzysza Gordona napędzić na podwórko sanacyjne, ale jakoś odkopnięto go wam z powrotem, teraz znów nas chcecie na to samo podwórko odkopnąć, więc radzimy, — za ciężka piłka na wasze słabe nogi, a to, „dobrze zwąchane ze sobą towarzystwo“, to nie kto inny, niż wy panowie, czego dowodów możemy dostarczyć setki, a jeżeli zajdzie potrzeba, to i oryginalne odbitki zamieścimy. Tymczasem, co do współpracy waszej z żydami, moglibyśmy przytoczyć leżący przed nami „Konto-Korent“, strona 150, firmy B-cia Rosenbaum Następcza. Możemy, ale...

## Co piszą nasi Czytelnicy?

Na skutek naszego apelu do Czytelników, by w sprawach zajmowania posad przez osoby, które w pierwszym rzędzie powinny być zredukowane — otrzymujemy codziennie paczkę listów, które kolejno umieszczać będziemy. Oto, co nam pisze pan Z.

— Wdzięczny niezmiernie panu Redaktorowi, że raczył laskawie udzielić miejsca w swem piśmie, również i tym, którym się go wszędzie odmawia, spieszę mu donieść, że mielibyśmy o jednego, czy jedną bezrobotną mniej, gdyby pani Szałachowa, urzędniczka Sądu, mąż której jest urzędnikiem w Pomorskiem Towarzystwie Rolniczem — raczyła z posady ustąpić. Pensja męża, powinna państwu Szałachom wystarczyć, tak jak i innym musi wystarczyć. Ciekawy jestem, czy zacny Pan Prezes Sądu wie o tem. Z poważaniem Czytelnik.

Inny znów czytelnik pisze:

— Nie należę do Sanacji, chociaż przyznam się szczerze, że żywię dużo senty-

mentu dla Pierwszego Marszałka. Jestem więcej jak pewny, że gdyby Marszałek wiedział o wszystkim, co się w Polsce dzieje, to napewno przeprowadziłby trochę inną redukcję.

Przedewszystkiem zredukowałby ludzi, którzy nie posiadają kwalifikacyj na stanowiska a ich miejsca zastąpił ludźmi, którzy kwalifikacje posiadają, są dobrymi obywatelami Ojczyzny, chociaż do Sanacji nie należą. Niech pan Redaktor zainteresuje się nowymi pracownikami Kasy Chorych w Toruniu, to wówczas zobaczy, że bez protekcji przyjmowania nie było; kwalifikacje poszły w ką, nastąpiła tylko zmiana obsady partyjnej S. K.

— Rozgoryczónego czytelnika zapewniamy, że postaramy się sprawę tą zbadać i, o ile w rzeczywistości żale są słuszne, to bezwzględnie nowe protekcje partyjne publicznie potępimy.

## Bezczelność niemiecka w Poznaniu.

Do jakiego stopnia dochodzi beczelność Niemców w Polsce, świadczyć może korespondencja, jaką okazała nam jedna z firm polskich w Toruniu.

— Otóż istnieje w Poznaniu, przy ulicy Kantaka Nr. 5 firma - E. Rechfeld'sche Buchhandlung, Curt Boettger, która posiada zastępstwo kilku czasopism zagra-

nicznych niemieckich. Wspomniana firma, pomimo wyraźnego żądania ze strony polskich sprzedawców i kolporterów, prowadzenia korespondencji w języku polskim, w dalszym ciągu kpi sobie z tego, nadsyłając pisma w języku niemieckim. Czy nie powinni Polacy zaprzestać czytania pism niemieckich?

## Zarządca masy upadłościowej Mazur — defraudantem.

W dniu 28 sierpnia r. b., odbyła się przed Sądem Okręgowym w Toruniu rozprawa przeciwko b. zarządcy masy upadłości firmy Januszewski — Mazurowi. Poza zarządcą Mazurem, zasiedli na ławie oskarżonych, właściciel Januszewski oraz jego buchalter Klumski, oskarżeni o złośliwą upadłość i oszustwo na szkodę firmy B-cia Rosenbaum.

Przewód sądowy obfitował w cały szereg niezwykle charakterystycznych momentów i wykazał całkowicie winę zarządcy Mazura, który prosto powierzone mu z tytułu zarządu pieniądze, w kwocie około 6,000 złotych — zdefraudował.

Na rozprawie sądowej wyszło na jaw, że Mazur, jako zarządca masy upadłoś-

ciowej — działał na szkodę firmy i wierzycieli, przedkładał również organom sądowym fałszywe pokwitowania, co do zdeponowanych rzekomo kwot w Banku, jak na przykład, posiadając w Komunalnej Kasie zł 30,—, kwit podrobił na zł 3,000 i, nim się przed Sądem Cywilnym postawił.

Prokurator Wiśniewski, wniósł o zasądzenie oskarżonych: Mazura na 1 i pół roku więzienia i utratę praw; Januszewskiego na 3 miesiące; Klumskiego na 1 miesiąc więzienia. Ogłoszenie wyroku nastąpi dnia 31 sierpnia.

— Sprawą tą zajmiemy się obszerniej w następnym numerze.

## Następny numer zawierać będzie:

Dalszy ciąg kwiatków z gospodarki miejskiej, rewelacje o urzędowaniu pelplińskiego sołtysa, a dzisiejszego dygnitarza miejskiego Wąsika, dalszy ciąg afery kolejowej, tajemnicze oferty na papier oraz inne wiadomości.

### Ceny ogłoszeń.

Cała strona zł. 120 1/2 strony zł. 60 1/4 strony zł. 30 1/8 zł. 15 1/16 zł. 8 Drobne po 10 groszy za słowo. Prace zaofiarowane i poszukiwane po 5 gr. za słowo.

Abonament miesięcznie z odnośnieniem do domu 70 groszy.